Nazwisko ... JASIŃSKA - LEPIŃSKA

Imiona ... JANINA **Pseudonim** .....

Z domu ... RAWICZ

Data urodzenia ... 1912 **Miejscowość, kraj** ... LWÓW, POLSKA (OB. UKRAINA)

Data śmierci ... 2011 **Miejscowość, kraj** ... TORONTO, KANADA

Lat życia .....

Adres cmentarza .....

.....

Źródła: ... PAMIETNIK LITERACKI T. XLVIX (Grudzień 2015)

.....

.....

Archiwum Osobowe Emigracji im. B. Jeżewskiego Biblioteka Polska POSK w Londynie.

Zawód AKTORKA **Tytuły naukowe** .....

Rodzaj wojska ..... **Stopień wojskowy** .....

Odznaczenia .....

.....

.....

Pamiętniki Literackie
Tom XLXIX Czerwiec 2015
str 83

Joanna SOKOŁOWSKA-GWIZDKA (Kanada)

JASIA JASIŃSKA, LWOWIANKA, ARTYSTKA TEATRU HEMARA

Jasia Jasińska mieszkała w apartamencie w Toronto, w ruchliwej części miasta, przy stacji metra Yonge i Eglinton. Sklepy z kolorowymi, eleganckimi witrynami, duża księgarnia sieci Chapters, gdzie można napić się kawy i poczytać gazetę w miękkim fotelu, podziemny mol, z ruchomymi schodami, w marmurach, z wiszącymi ogromnymi żyrandolami i fortepianem, szczególnie pięknie udekorowany w okresie Christmas, to najbliższe otoczenie Jasi Jasińskiej. – Lubię to miejsce – mówi Jasia. – Wystarczy, że zjadę windą i już jestem między ludźmi. Raz kasjerka się do mnie uśmiechnie, a innym razem jakiś przechodzień. Nie mogłabym mieszkać na peryferiach.



Jasia Jasińska

Do Jasi Jasińskiej poszłam z Marią Nowotarską 13 sierpnia 2005. Podjechałam przystanek metrem do Yonge i Eglinton, za chwilę nadeszła Maria, w lekkiej, jasnej, beżowo-różowej sukience i nieodzownym kapeluszu. Jasia Jasińska czekała na nas. Jaka piękna, delikatna i ślicznie ubrana ta hemarowa artystka, pomyślałam w duchu.

– Mów do mnie Jasia – zaproponowała. – Ty jesteś Joasia, a ja Jasia – powtórzyła.

Byłam pod wrażeniem emanującego z niej ciepła i serdeczności. Apartament mały, ale jasny i przytulny. Pod ścianą wygodna kanapa, a nad nią piękny obraz olejny przedstawiający młodą Jasię Jasińską w kapeluszu z tiulowym woalem. Poprosiłam, żeby usiadła na kanapie i zrobiłam jej zdjęcie. Wyszło bardzo ładnie.

Zrobiło się wesoło, piłyśmy koniak, zagryzając ciasteczkami. I rozmawiałyśmy. Trzy pokolenia, a różnica czasu zupełnie się zatarła. Maria opowiadała o tym jak się poznały z Jasią, o etapach, które przechodził Teatr Słowackiego i dużo rożnych ciekawostek z teatralnego życia. Z Jasi trzeba było trochę opowieści wyciągać, ale potem się „rozkręciła". Pokazała przygotowane wcześnie listy, notatki prasowe, plakaty i fotografie.

Jasia Jasińska, w kawiarni i na estradzie, ten sam głos, ten sam wdzięk ta sama Jasia[1].

(...) Lata jej współpracy z Hemarem, który pisał dla niej piosenki i skecze, pozostaną w naszej pamięci już jako klasyki kabaretu, humoru, wdzięku, dowcipu. Kto tak jak Jasia potrafiłby zaśpiewać i odegrać słynną „Żabę"? A kto zastąpiłby Jasińską w arcydialogach z nieodżałowanym Wojteckim? (...) Ach! Gdzie te czasy takiego kabaretu, takich numerów. (...)[2].

Bilety na wieczór Janiny Jasińskiej w „Ognisku" (...) zostały rozchwytane na kilka dni przedtem. (...)

Wśród słuchaczy zapełnionej po brzegi sali był amb. Raczyński i czołowi miłośnicy sztuki na emigracji.

Wielki napis „Jasia", pomysłowo skomponowany przez Smosarskiego dekorował salę. (...). Wejście artystki powitała burza oklasków, która też nagradzała każdą jej piosenkę[3].

To tylko kilka notatek prasowych z okresu londyńskiego. Rozmowa ciągnęła się długo. Powstał z niej wywiad, autoryzowany i uzupełniony 23 maja 2006 r.

1 Zapowiedź recitalu w Londynie.

2 „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza".

3 „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza".

Życie piosenką usłane

Joanna Sokołowska-Gwizdka: *Skończyłaś przed wojną szkołę muzyczną we Lwowie. Kto Cię uczył?*

Jasia Jasińska: Uczyłam się w prywatnej szkole Malwiny Reissówny. Zapamiętałam ją jako okropną dziwaczkę, bo jeszcze w latach 1938–39, sztywno nosiła staromodne wówczas suknie z długim trenem. W szkole miałam wspaniałego profesora, Włocha (nie pamiętam jak się nazywał). Grubas, źle mówił po polsku, ale wiedział jak ustawić mój głos. Był naprawdę nadzwyczajny. Bardzo też chciał mnie uczyć i zwabić do Konserwatorium, ale ja byłam wówczas w tej prywatnej szkole i się nie zgodziłam. A potem wybuchła wojna...

JSG: *Kim się bardziej czujesz, śpiewaczką czy aktorką?*

JJ: Od urodzenia jestem i tą i tą, tak myślę. Zawsze fascynowała mnie piosenka aktorska, natomiast opera mnie nigdy nie pociągała, wydawała mi się sztuczna. Przed wojną występowałam we Lwowie na różnych scenach, ale nie operowych. Wystąpiłam też w koncercie na dwa fortepiany. Fortepian nie był moją pierwszą miłością, instrument traktowałam uzupełniająco.

JSG: *Czy w Twojej rodzinie były tradycje teatralno-muzyczne?*

JJ: Matka miała bardzo piękny głos i sama sobie śpiewała. Wtedy jednak grać na fortepianie wypadało, ale śpiewanie na scenie to byłby skandal. Gdy miałam 6 lat, matka wysłała mnie do szkoły muzycznej na lekcje fortepianu. W domu był fortepian, ojciec trochę grał. Ale ja ciągle śpiewałam, śpiewałam i nie mogłam przestać. Więc później matka w tajemnicy „szmuglowała" mnie do tej właśnie szkoły Malwiny Reissówny, abym się uczyła śpiewu.

JSG: *Czy Twoja rodzina też pochodziła ze Lwowa?*

JJ: My pochodzimy z wielkiego majątku koło Złoczowa. Nasz herb to Rawicz – „panna na niedźwiedziu". Ziemie zostały nadane jeszcze przez króla Sobieskiego. Bolszewicy zniszczyli podczas pierwszej wojny światowej nasz przepiękny pałac. Mama mnie tam zabierała, gdy byłam dziewczynką. O ile pamiętam tylko stryj tam urzędował, ojciec nie chciał pojechać. Był naukowcem. Studiował w Wiedniu. Znał języki: grekę, łacinę, niemiecki. Ja się modliłam po niemiecku i bony miałam Niemki. Mój ojciec kochał Wiedeń. Opowiadał, jakie tam wymyślali żarty i zabawy. Studenci wszędzie są tacy sami. A mama pochodziła z Przemyślan. Uważała, że to troszkę niżej niż Złoczów. Mama była blondynką, a ojciec był szczupły i ciemny. Wyglądał troszkę na Turka, albo Tatara, w każdym razie na Azjatę. Ja urodziłam się we Lwowie, rodzice wtedy tam mieszkali.

Ojciec chciał być bliżej tej nowej, tworzącej się Polski. Nasz dom, projektowany przez kolegę ojca Karola Stryjeńskiego, (który projektował gmach Politechniki), mieścił się na ulicy Listopada. To była piękna dzielnica. Podczas wojny wszystko zginęło, fotografie, dokumenty, pamiątki. Nigdy nie przyjechałam do Lwowa. Pracowałam w Radio Wolna Europa i to było niebezpieczne.

JSG: *Po wybuchu wojny jeździłaś z zespołem Henryka Warsa od Odessy po Syberię.*

JJ: Tak, już Rosja mnie zabrała, już nie miałam nic, ani domu, ani matki, ani Lwowa, ani Polski, nic. W naszym zespole był Eugeniusz Bodo, który doskonale mówił po rosyjsku. Ja nie miałam pojęcia o rosyjskim, śpiewałam jakąś polską piosenkę, chyba walczyka. W Odessie z naszym zespołem występowali też Żydzi, śpiewający przed wojną w różnych barach i kawiarniach. Nie rozmawiali po polsku, tylko w swoim języku – jidisz. Pamiętam z tych wędrówek po Rosji straszny głód i mróz. Nie byliśmy wprawdzie w żadnym obozie, czy łagrze, ale też było nam ciężko. Obdarci, w łachmanach, ubranie, które mieliśmy zniszczyło się, nowego nie było skąd wziąć. Ja miałam na nogach tylko wierzch butów, bo zdarła się podeszwa. A tu 40-sto stopniowy mróz. Odmroziłam sobie stopy i do dziś mi dokuczają. Ale nawet w najgorszych momentach wiedzieliśmy, że mimo zimna i głodu, okrężną drogą – idziemy, idziemy do Polski. I to nas trzymało.

JSG: *Dlatego z taką radością przyłączyliście się do polskiej armii – Drugiego Korpusu gen. Andersa. Przeszłaś z nią cały szlak bojowy, umilając życie polskim żołnierzom w tym trudnym czasie.*

JJ: Generał Anders był bardzo kochanym człowiekiem i bardzo dobrym. Jak magnes nas trzymał i opiekował się nami. Był też uroczym mężczyzną. Miał piękne oczy, twarz i głos. Wojsko go uwielbiało, jak mówił, to wszystkie oczy zwrócone były tylko na niego. Byłam blisko niego, lubił mój śpiew. Kiedyś siedziałam z nim i jego świtą na wyścigach konnych w Bagdadzie. Darłam się w niebogłosy, tak przeżywałam to co się działo na torach. Wtedy generał mi powiedział, żebym z tym poczekała do wieczora, na koncercie będę mogła się wykrzyczeć do mikrofonu. Generał potrafił żartować, flirtować, ale zawsze był generałem i wszyscy to wiedzieli.

JSG: *Jak wyglądał taki koncert dla żołnierzy?*

JJ: Często o tym myślę i pamiętam bardzo wyraźnie. Na pustyni 2 tysiące żołnierzy, siedzą na piasku. Przyszli prosto z frontu. Jest ciemna noc, nic nie widać, tylko gwiazdy na niebie, scena z desek, mikrofon, harmonia, jedna żarówka i w kompletniej ciszy słychać głos. To ja śpiewam dla nich.

JSG: *Swój pierwszy recital miałaś podczas wojny w Tel-Avivie.*

JJ: Tak, ja katoliczka, wychowana w klasztorze francuskim „Sacre Coeur" we Lwowie, na swoim pierwszym recitalu śpiewałam po hebrajsku. Miałam dobry słuch, to mi pomogło nauczyć się tego języka. W Tel-Avivie chodziłam na lekcje śpiewu, miałam bardzo dobrą nauczycielkę. Ale na mój pierwszy recital, nie przyszło wiele osób, to była wojna.

JSG: *A potem były Włochy.*

JJ: Ref-Ren miał swój zespół, ja byłam w innym zespole, razem z Renatą Bogdańską, przyszłą żoną generała i jej pierwszym mężem Gwidonem Boruckim. Borucki miał bardzo ładny głos i wyszukane maniery. Był kochany i zawsze uśmiechnięty.

JSG: *Po zakończeniu wojny znalazłaś się w Londynie i związałaś się z teatrem Hemara. Jak zapamiętałaś tę legendę kabaretu?*

JJ: Hemar był bardzo trudny, uszczypliwy, złośliwy i wymagający. Wszystko musiało być tak, jak on chciał i każdy musiał się temu podporządkować. Kiedyś Malicz powiedział, że „po scenie chodzą same Hemary". To o czymś świadczy. Ale on nas wiele nauczył. Zwracał uwagę na piękny język, piękną składnię i jak w dramatycznym teatrze, wszystko musiało mieć swoje miejsce. Pamiętam jak zwracał mi uwagę – nie takim pięknym głosikiem śpiewaj, Jasiuniu. Bał się, że publiczność zwróci uwagę na mój „piękny głosik" i umkną wtedy jego intelektualne teksty, bał się o każde słowo.

JSG: *Wtedy Hemar był drugi raz żonaty z Caroll Anną Eric, która chyba nie rozumiała tych wszystkich polskojęzycznych intelektualnych i politycznych zawiłości.*

JJ: Na pewno był niewygadany, nie mógł z żoną porozmawiać o wszystkim. Często po spektaklach czekał na mnie w ciemności. Potem spacerowaliśmy, a on opowiadał i opowiadał o sobie. Kiedyś tak się zagadaliśmy, że minęła 10 wieczorem i zamknęli nas w parku. Myślałam, że pęknę ze śmiechu, gdy go zobaczyłam, jak przechodzi przez kraty.

JSG: *Jaka publiczność przychodziła na wasze przedstawienia?*

JJ: W Londynie publiczność była bardzo wymagająca. Nie mogło być tzw. chałtury, o nie! Była to wybrana publiczność, bo nie wszyscy rozumieli polityczne aluzje, ciężki humor i trudny język.

JSG: *Jak wspominasz Anglię?*

JJ: Kocham Anglię i bardzo lubię Anglików. Po 11 latach pobytu w Londynie jestem obywatelką brytyjską. Ale Anglia, to był dla nas

bardzo trudny okres. Powtarzaliśmy sobie „dojdziemy, może nie wszyscy, ale dojdziemy".

JSG: *Do czego dojdziecie?*

JJ: Do Polski, oczywiście.

JSG: *Pod koniec lat 50. przyjechałaś wraz z mężem Stanisławem Lipińskim i z synem Michałem do Kanady. Twój mąż był filmowcem.*

JJ: Tak. Poznaliśmy się w Egipcie. On był wychowany w Paryżu i tam kończył szkołę filmową. Potem przyjechał do Polski. Podczas wojny tak jak ja znalazł się w Drugim Korpusie gen. Andersa. Filmował w najbardziej niebezpiecznych miejscach, przy samej linii frontu. Tylko on z kamerą i asystent. Kręcił też filmy we Włoszech, pod Monte Casino, blisko akcji. Współpracował ze znanym przed wojną reżyserem – Michałem Waszyńskim.

JSG: *Występowałaś w latach 60. i 70. w Toronto, śpiewałaś na koncertach dla polskich kombatantów, dla marynarzy. Wiele osób przyjechało z Londynu i Cię znało. Byłaś ukochaną artystką wszystkich tych, którzy przeszli szlak bojowy.*

JJ: Tak rozeszła się szybko plotka, że tu jestem.

JSG: *Gdy w latach 90. Maria Nowotarska wraz z zespołem Salonu Poezji i Muzyki wystawiała lwowskie spektakle, byłaś honorowym gościem. Nagrany na płycie głos Hemara zapowiadał Twój występ w Londynie, a potem z taśmy można było usłyszeć Twój głos.*

JJ: Tak pamiętam. Słuchałam tego, co śpiewałam w Londynie ze wzruszeniem. Mój syn i wnuk podali mi kwiaty. To było duże przeżycie.

JSG: *Czy tęsknisz za Lwowem?*

JJ: Właściwie już nie tęsknię. Już jestem przerobiona. A może to takie uśpienie? Amnezja?[4]

Jasia Jasińska zm. w 2011 roku w Sunnybrook Hospital w Toronto.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

4 Wywiad ukazał się w „Liście oceanicznym" – dodatku kulturalnym „Gazety", nr 41, maj 2006.